



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Wychowanie publiczne w Ameryce, i jaki udział przyjmują w niem kobiety. — Krzyżowe drogi. Powieść składana w listach czterech autorów. — Korespondencja z Paryża. — Obrazy na wystawie zachęty sztuk pięknych w Warszawie. — Pogadanka tygodniowa. — Wiersz. — Wiadomości bibliograficzne. — Dykjonarz kuchenny. — O ubiorach damskich i męzkich. — O włosach. — Symbolika.

Wychowanie publiczne w Ameryce, i jaki udział przyjmują w niem kobiety.

Alexis de Tocqueville, *De la démocratie en Amérique*, 15 edit. Paris 1868. — Emile Jonveaux, *L'éducation en Amérique*. Paris 1868. — *A visit to some american schools, and colleges* by Sophia Jex Blake. London, Macmillan et C-nie 1 vol. 1867.

(Dalszy ciąg).

II.

Rząd Stanów Zjednoczonych niemiesz się wcale do wyższych zakładów naukowych. W całej Unji nie ma ani jednego rządowego uniwersytetu, ani też płatnych przez rząd profesorów. Dają wszystkim obywatelom ukształcenie naukowe, zupełnie dostateczne dla niezmierniej ich większości, co zaś do nauk wyższych, których nabycie długiego wymaga czasu, a tem samem może być tylko przywilejem bogatych klas społeczeństwa, uważają że państwo nie ma żadnego obowiązku obmyślać i dostarczać na nie funduszu. Jeśli bogate rodziny chcą aby dzieci ich posiadały wyższą naukę, do nich wyłącznie należy nastęrczyć im sposobność i ponosić koszta.

I rzeczywiście, w kraju gdzie każda jednostka poczuwa się do obowiązku czynnej inicjatywy, można było spokojnie zostawić prywatnym staraniem o utrzymanie kolegów i uniwersytetów. Administracja centralna przyjmuje udział w kierowaniu niższemi zakładami, ponieważ przez edukację dawaną dzieciom, chce wpłynąć na nadanie całemu krajowi cechy jednoci, którą instytucje demokratyczne tak często nadwężają, ale osiągnąwszy ten cel usuwa się na bok a natomiast jednostki podstawiąją się w jej miejsce. I nieustannie zwiększa się liczba akademii zawdzięczających byt swój szlachetnej hojności publicznej — dziś liczba ich dosięga 240, a wszystkie są dziełem kupców i rękodzielników. Nawet prości wyrobnicy i biedni rolnicy, nie mogąc dać pieniędzy, dowodzą swęj gorliwości i współczucia, przynosząc skromne dary w naturze. I tak uniwersytet Cambridge, pod Bostonem, przechował w swych ar-

chiwach nazwiska ubogich ofiarodawców, którzy przy zakładaniu go przynosili na co ich stało, jedni po kilka łokci bawełnianych wyrobów, inni garnki żelazne, łyżki, półmiski i t. p.

Tak powstałe uniwersyteta mają prawo nadawania wszelkich stopni naukowych, mianowania doktorami prawa i teologii. Program wykładanych nauk jest bardzo obszerny, obejmuje: język grecki, łaciński, starożytności klasyczne, historię starożytną i nowożytną, rozmaite literatury europejskie, filozofię, całkowity kurs matematyki transcendentalnej, astronomię, mineralogię, etc. Katedry są zazwyczaj obsadzone przez profesorów bardzo zdolnych, niekiedy sprowadzonych z Europy, słowem założyciele nie zaniedbują nic coby mogło wpływać na ich udoskonalenie. A jeśli usiłowania ich nie są zupełnie pomyślnym uwieńczone skutkiem, to już nie ich ale okoliczności wina.

Wysoka nauka w państwach mających szkoły tak urządzone jak w Ameryce, jest w ogóle, że tak powiem, zbytkiem społeczeństw, do którego te tylko mają prawo, które z bogaciwszy się pracą kilku pokoleń, mogą swobodnie oddać się sprawom umysłowym; Ameryka zaś jest zbyt młoda, zbyt wiele jeszcze ma do zrobienia, aby mogła spokojnie zająć się nauką. Jakże to olbrzymie zadanie stoi przed nią otworem! ileż, to terytoriów potrzebuje wydrzeć barbarzyństwu, ile lasów wykarczować, ile miast nowych zbudować jeszcze musi! Kanały, koleje żelazne, mosty, handel, przemysł, marynarka, wszystko to przyzywa ją jednocześnie i budzi gorączkową żądę działania. Czyż podobna aby w podobnych okolicznościach, młodzież cała najpiękniejsze lata swego życia spędzała w murach uniwersytetu, mozoląc się nad księgami naukowemi? Pragnący wyższem ukształceniem umysłowem wynieść się po nad tłumy, starają się przecież o ile można skrócić czas oddany wyłącznie nauce. Kończąc szkoły wspólne w szesnastym lub siedemnastym roku, pragną do 20 lub 21 to jest w przeciągu lat czterech, przebiec cały obszerny zakres wiedzy ludzkiej; rzecz prosta, że po upływie tego czasu mogą być bardzo zdolnymi przemysłowcami lub nawet wpływowymi członkami kongresu, ale daleko im do uczoneści.

Jednak jakkolwiek niespokojna działalność ludu amerykańskiego, nie dozwala im dostatecznego czasu poświęcać nabywaniu wyższych nauk i umiejętności, a w dziedzinie myśli naśladowują najczęściej owych settlers'ów, co wykarczowawszy pole, nie c-

rów, i dążą dalej nowe przyrodzie wydierać zdobycze nie można przecież zaprzeczyć, że mają rzadkie do nauk zdolności i wielką energię woli. W ciągu czterech lat spędzanych w uniwersytecie, młodzież potrafi przyswoić sobie znakomity zasób nauki. Prawda, że w około nich wszystko sprzyja pracy i skupieniu umysłu. Gmachy akademickie wznoszą się zdaleka od miast, gwar handlu i interesów nie przedziera się przez ich mury; po większej części tworzą one ładne, ciche, zacienione miasteczka, a pawilony z czerwonej cegły przeznaczone dla profesorów, kryją się tajemniczo w ciemnej drzew zieleni. Wchodzący do tych świątyn nauki, mniema że znajduje się gdzieś bardzo, bardzo daleko od zgiełkowej i przemysłowej Ameryki; wielkie zabudowania w których mieszkają uczniowie, technące jakąś uroczystą powagą i ciszą, przywodzą na myśl średniowieczne klasztory, i zbawiennie chronią ich od wszelkich wpływów zewnętrznych. Między profesorami znajdują się znakomicie uczeni, których Stany-Zjednoczone wydarły Europie. Obok tego hojność publiczna zaopatrzyła pierwszorzędną uniwersytety w bogate przyrządy fizyczne, gabinety anatomiczne i historii naturalnej, oraz obserwatoria, jakich wiele najznakomitszych miast starego ładu pozazdrościć by mogło. Uniwersytet Harvard czyli Cambridge, posiada jeden z największych na świecie teleskopów; kosztował 20,000 dolarów a podstawa gruntowa na której jest ustawiony 5,000 dol. Mgławica która oparła się teleskopowi Herschel'a, musiała poddać się sile potężnego tego narzędzia. Tenże uniwersytet posiada Muzeum zoologiczne, którego ciekawe i doskonale urządzone zbiory, liczą się do najznakomitszych.

Akademje zostają pod kierunkiem stowarzyszenia kuratorów, którzy zarządzają wspólnym majątkiem, przyznają stopnie, wybierają profesorów, jednym słowem zajmują się wszelkimi szczegółami administracji. Jak to już powiedzieliśmy wyżej, we wszystkich niemal Stanach rząd trzyma się zupełnie na uboczu, z wyjątkiem jedynie Nowego-Yorku i Massachusetts'u, gdzie udziela uniwersytetom jakąś zapomogę, z warunkiem poddania się pewnej kontroli, ograniczając się na nigdy niemal nie wykonywanem prawie stawienia swego veto.

Obok zupełnej wolności wykładu, uniwersyteta Nowej Anglii, mają jeszcze jedną właściwą sobie cechę, odróżniającą je od wszelkich innych. Zamiast, jak się to zazwyczaj dzieje, odłączyć zupełnie religię od wszelkich wyższych nauk, i tym samym

to dwie nieprzejednane, wzajem nienawidzące się nieprzyjaciółki. Amerykanie kształcą umysł, jednocześnie umacniają wiarę. Widzieliśmy że w niższych zakładach naukowych zupełnie nie uczą religii, pozostawiając to troskliwosci rodziny; ale w uniwersytetach, kiedy już uczniowie z dziecinnego przeszli w wiek młodzieńczy, kiedy drzemiące w duszach namiętności, poczynają budzić się do życia, a rozum nadęty pół uczonością, zaczyna powstawać pyszny i napastniczy, wtedy starają się ująć go w karby za pomocą gruntownej religii. Większa część akademii zostaje pod opieką jakiegoś kościoła, a nauka religii stoi na pierwszym planie. Nawet w tych uniwersytetach gdzie dopuszczają uczuć różnych wyznań, gdzie żydzi mogą obchodzić szabas, katolicy wszelkie obrządki i uroczystości swego wyznania, nie wolno nikomu być niewiernym lub obojętnym. Protestanci obowiązani są *codziennie raz a w niedzielę dwa razy być w kościele, ktoby zaś bez ważnej przyczyny, zaniedbał dopełnić tej powinności trzy razy w czterech latach, zostaje wydalony z uniwersytetu.*

Pan Jouveaux opisuje dość ciekawe zdarzenie, którego był świadkiem w jednej ze swych podróży po Ameryce. Jakiś turysta europejski, obiadował przy wspólnym stole w pewnej wiejskiej oberży, rozmowa zwróciła się do religii, i zaczęto wygłaszać najróżnorodniejsze zdania; byli tam metodyści, unitarianie kwakrowie i irlandczycy i wszyscy zacięcie obstawali przy swych przekonaniach. Turysta milczał, a uśmiech szyderski nieustannie igrał na jego ustach. W tem nagle, jeden z obecnych, zwracając się ku niemu, zapytał:

— Jakież pan jesteś religji, co tak pogardliwie spoglądasz na nas?

— Ja, odpowiedział, uważam religję za przedmiot wiekiuistych sprzeczek i rozpraw, i dla tego postanowiłem nie mieć żadnej.

— Nie mieć żadnej religji!.. zawołał z oburzeniem oberżysta, zrywając się z krzesła. Mój panie, wynoś się ztąd co prędzej, nie myślę żywić ludzi w nic nie wierzących.

Może ktoś powie że to za zbyt uczona gorliwość; nie twierdzimy żeby takie postępowanie było wzorem chrześcijańskiej miłości, ale maluje wybornie uczucie przeważające w Stanach Zjednoczonych, głębokie przekonanie o niezbędnej potrzebie religii.

Gruntowna wiara strzeże czystości obyczajów; miłość nauki odgania płocze i niebezpieczne myśli, i tej jedynie okoliczności przypisać należy powodzenie dziwnie zuchwałego pomysłu, urzeczywistnionego w wielu uniwersytetach Północy i Zachodu, aby młodzieńcy i dziewczęta od lat 18 do 20 razem pobierali nauki. Ponieważ te mieszane uniwersytety amerykańskie są w ogóle bardzo mało znane w Europie, opiszemy tu jeden z nich, zwiedzany przez miss Jex Blake, w miesiącu wrześniu 1865 r.

(d. c. n.)

KRZYŻOWE DROGI

POWIEŚĆ

składana w listach czterech autorów.

| | |
|-----------------|---------------------|
| Pani Girardin | Irena de Chateaudun |
| Teofil Gautier | Edgar de Meilhan |
| Juliusz Sandeau | Rajmund de Villiers |
| Méry | Roger de Moubert. |

(Dalszy ciąg)

LIST V.

DO PANA DE MELLHAN.

w Richeport przez Pont-de l'Arche.

Paryż 24 Maja 18...

Twój list sprawił mi wielką przyjemność drogi Edgardzie, choć nie ma w nim zwyczajnej pociechy listowej. Każdy inny na twojem miejscu czułby się

w obowiązku, podzielić moje cierpienia, stawić się w moim położeniu. Czekałem od ciebie ulgi, która by mnie nie była uzdrowiła, a zostałem pokrzepiony lekarstwem, którego nie spodziewałem. Rzeczywiście twoja cudowna filozofja, wynalazła higienę moralną, nieznaną dotąd czterem fakultetom. Dzięki tobie oddycham dziś lepiej, dotąd trudno było złapać oddech w owej strasznej rozpacz, a jak się już raz odetchnie, rezygnacja wraca do serca. Jednakże nie zupełnie złudziłeś mnie, swą zręczną przyjaźnią. Ukrywasz z artystyczną zręcznością współczucie, jakie wzbudza w tobie moje położenie, ja to jednak widzę że bolejesz ze mną, to mnie skłania do opisanie ci drugiej części mej historii, choć jestem pewny że na nią odpiszesz piórem wesołym ale myślą poważną. Młodzi ludzie twego usposobienia, czy to z głębokiego wyrachowania, czy też ze szczęśliwego przecucia, zastępują uczucie kaprysam; bawią się zdaleka miłością nie doświadczając jej prawie.

Dla nich jest wiele kobiet, ale nie ma jednej kobiety. To udaje im się długo, czasem i zawsze. Znałem starców robiących sobie chwałę z zasady swego życia, postępowali oni podług niej ciągle, ze zwyczaju, mając już nawet białe głowy. Ty kochany Edgardzie może nie dojdiesz do tego. Teraz zapal twój duszy, jest hamowany błogą gnuśnością twego usposobienia.

Miłość jest to ciężka bardzo praca, a tyś za leniwy aby pracować.

Gdy rzucisz w głębie twego ja spojrzenie szybkie i badawcze, i odkryjesz z przestachem, zaród namiętności prawdziwej, uciekasz wtedy pod skrzydła fantazji, do sfer gdzie panuje rozkosz łatwa i nie nie znacząca. Ja pomimo woli przeniknąłem tę tajemnicę i twój duszy, i to mi daje odwagę, opisywać ci moje cierpienia. Śmieję się ciągle, twój śmiech będzie zrozumiany, moja przyjaźń nada mu właściwe nazwisko, zdejmując zeń pożyczoną maskę.

Paryż jest zawsze pusty. Największe i najludniejsze miasto maleje przy nogach, patrzącego nań z wysokości swego uczucia.

Czuję się zawsze samotnym jakbym był na falach oceanu południowego, lub na piaskach Sahary. Szczęściem że i ciało przybiera zwyczaj mechaniczne które się zgadzają z wolą duszy; a z takimi zdolnościami fizycznymi, moje osamotnienie mogłoby mnie doprowadzić do zupełnej bezwładności. Dla obojętnych, wiodę życie zawsze jednakowe, jestem czem byłem dawniej: zachowałem te same stosunki, przyjemności, przyjaźni, uczęszczam zwykle w miejsca gdzie bywałem dawniej; tylko, mówię mało, a pozwalam mówić dużo drugim. Twarz moja dobrze wyobraża uważnego słuchacza; a opowiadający jest tak ze mnie zadowolony, że przedłuża swe opowiadanie. Wtedy to myśl moja buja, obiega świat, archipelagi, morze i narody, które, zwiedzałem. Te chwile wypoczynku ożywiają mnie. Wstydę się myśleć o mojej miłości w obec drugich; choć jestem tak dziecinny, że myślę, iż to uczucie wypisane jest na moim czole ognistymi literami, i zdradza tajemnicę, na którą obojętni patrzą z uśmiechem litości lub szyderstwa.

Tysiące wspomnień rozsianych w moich peregrinacjach, budzi się w umyśle z takim hałasem i w takich kolorach, że otwartymi oczyma widzę marzenia nocne, jakie miewałem w oddalonych krajach. Są to jakieś fenomena psychologiczne niewytłomaczone. Myśl zawsze zuchwała, której najsilniejsza wola zatrzymać, ani przywołać nie może, zaczyna błądzić po świecie dając wypoczynek miłosnym męczarniom; działa ona wtedy zgodnie z moją chęcią, ale jak tylko jestem sam nie ma tej uprzejmości. Taką pociechę, zawdzięczam pierwszemu lepsznemu napotkanemu próżniakowi, którego nie wiem nazwiska, a który zwie mnie swym przyjacielem. Jednakże zawsze z uprzejmością żegnam takiego łaskawcę, który myśli, że mnie ucieszył niewymownie opowiadając historję, której ja tylko oczami słuchałem. W ogólności ci ludzie co nas w ten sposób napastują, muszą mieć w swym mózgu jakąś myśl, która ich opanowała i wyobrazili sobie że cały świat, tak samo nią się zajmuje.

To im się często w prawdzie udaje; bo ulice są pełne zgłodniałych słuchaczy, którzy z wyciągniętymi uszami szukają wszędzie zwierzeń.

Uczucie prawdziwe odkrywa dla nas świat nowy. Wszystko to com dotąd widział i uważał zdaje mi się być błędnem. Ludzie i rzeczy przedstawiali mi się dotąd pod inną postacią. Zdaje mi się że wczoraj powtórnie urodził, że poprzednie moje życie zostawiło mi wspomnienia pomieszane! W tym hałasie przeszłości, szukam napróżno wskazówki postępowania w teraźniejszości.

Przeglądałem różne dzieła traktujące o uczuciach, czytałem wszystkie sentencje uczonych, o tymże przedmiocie, wszystkie dramy, tragedje, romanse. Szukałem pomiędzy bohaterami historii i teatru, wyjaśnienia uczucia którego czułem odgłos, a nie mi nie mogło wskazać drogi, ani pocieszyć. Jestem jakby na bezludnej wyspie, z której trudno dopatrzeć i śladów człowieka; a jednak muszę tam mieszkac, bez wytkniętej drogi, jaką szli inni przedemną.

Wczoraj byłem na przedstawieniu Odludka. Otóż to człowiek zakochany, powiedziałem sobie, odmalowany jak mówią po mistrzowsku. Człowiek ten, słucha sonetów, nuci piosnkę — kłóci się ze złym autorem, rozmawia długo ze swymi rywalami, rozbiiera kwestje filozoficzne ze swym przyjacielem — obchodzi się dość niedelikatnie z kobietą, która kocha, a w końcu pociesza się oznajmiając, iż się zarzecie w bezludnym ustroniu.

Wzniósłbym własnym kosztem drugi pomnik Molirowi, jeżeli Alceste udzieli mi sztuki kochania na swój sposób.

Są w miłości męki, nigdzie nie opisane, noszą one nazwę najzwyczajniejszą i najniewinniejszą w świecie. Jeden z poetów angielskich, kładzie w usta swego zakochanego bohatera te słowa:

Bóg litościwy, wydalil z piekła dnia jednego.

Męki, które znoszę dla cię Pani codziennie.

Myślałem, że poeta rozwinie swą myśl obszerniej, niestety na tem skończyła się cała tyrada. Ważna to poezja, która ogłasza męki nieznaną. Takie postępowanie jest bardzo zwyczajnem. Wszystko się w niem ogranicza, na skargach pełnych czarnych sylab. Żaden moralista, nie określa swych cierpień. Naród zakochanych woła chórem, że cierpi okropnie. Każde cierpienie czeka rozbioru i nazwy. Dla przykładu, muszę ci kochany Edgardzie opisać jedną z tych mąk nieznaną ci dotąd, szczęśliwy śmiertelniku. Jaskinia tych mąk jest w białym *poste restante*, na ulicy Jana Jakóba Rousseau: Zakochani Nowej Heloizy, nie wspominają, jednakże o nich, chociaż pisali tyle listów o miłości.

Zawiazałem korespondencję z trzema memi dawnymi służącymi, — ale to nie jest męczarnią o jakiej chciałem mówić.

— Ci trzej ludzie, zamieszkują w tej chwili, trzy miasta sąsiednie, w których panna de Chateaudun ma stosunki, krewnych, przyjaciół, między temi, jest Fontainebleau, gdzie się udała opuszczając Paryż; są oni przezemnie obowiązani, zbierać o niej wiadomości z największą ostrożnością; bo przypuszczam, że się schroniła do jednej z tych miejscowości. Listy mają adresować do mnie: *poste restante*, a to dlatego, że odzwierni z przenikliwością właściwą ludziom tego rodzaju, poznał pismo trzech moich służących, a widząc listy przychodzące codziennie mógłby robić jakie skandaliczne domysły. Widzisz więc jaka to męczarnia bać się własnego odzwiernego. A zatem co dzień z rana udaję się na pocztę, zbioru wszelkich tajemnic Paryża.

Zwykle sala jest pełna oczekujących, są to Tantalowi listowi, którzy z oczyma wlepionymi w drewnianą kratę, pragną złudzenia opieczętowanego. Smutno patrzeć na to. Musi być w zyciu takie biuro gdzie dusze pokutujące, przychodzą dowiadywać się, czy ich oswobodzenie już podpisano w niebie.

Urzednicy biorą pocztę, na ulicy Jana Jakóba Rousseau, nie zdają się domyslać, że tyłu obok nich dręczy się niecierpliwych.

Bo jakież to spokój maluje się na świeżych twarzach, tych rozdawców pociech i smutków. W męczarniach oczekiwania, minuty tracą wartość matematyczną, wskazówki zegarów poruszają się ruchem węża: czynności biurowe postępują wolno, i są jakby miniaturami wieczności.

Żądający, tworzą łańcuch, z którego każdy kolejno bywa pytany.

Ja zwykle bywam ostatnim z owego łańcucha i uczestniczę w badaniu tych dusz na pokucie.

Bióro to, zbliża ludzi i zaciera dzielącą ich przeszczerzeń towarzyszką, zamiast bowiem listu, można zawsze dostać lekcję równości i to bez zapłaty. Są tam młodzi ludzie z długimi włosami, na ich twarzach widać ślady niewyuczasa.

Są interesanci, którzy czują miecz terminu wiszący nad głową.

Są biedni żołnierze co oczekują wsparcia macierzyńskiego.

Młode kochanki porzucone, których nadzieje runęły, z odgłosem bębna na brzegach afrykańskich.

Kobiety skromne, okryte żalobą, które płaczą umarłego, ażeby się wdzięczniej uśmiechnąć do żywego szczęśliwca. Żeby każdy z tych wypowiedział tajemnicę korespondencji na jaką czeka, sami urzędnicy przybraliby surowe oblicze i zapomnieliby głosek alfabetu!

Ale tu cicho i poważnie w tem ognisku cierpień. Po długich przestankach, urzędnik głosem ostrym wymawia nazwisko, i biada czekającemu jeżeli takowe nie jest krótkie i wyraźnie napisane!

Poprzedniego dnia byłem świadkiem sceny szczególnie, spowodowanej zbiegiem siedmiu sylab. Dowiadujący się wymówił przed kratką nazwisko, Sydonjusz Tarboriech.

Poczem nastąpiła następująca rozmowa:

— Czy to jedno nazwisko? zapytał urzędnik, nie spojrzawszy na nieszczęśliwca noszącego tę nazwę.

— Dwa nazwiska, odpowiedziała biedna dusza nieśmiało, z poczuciem swego wyraźnego nieszczęścia.

— Powiedziałeś pan, Antoni? pytał urzędnik.

— Sydonjusz, panie.

— Czy to imię?

— Imię chrzestne, św. Sydonjusz 23 sierpnia.

— A! to jest św. Sydonjusz? Potem dodał:

— Tarboriech — Czy pan Niemiec?

— Z Tulonu, wprost arsenału.

Podczas tej rozmowy, inni czekający dawali oznaki niecierpliwości, podłoga drżała pod ich nogami.

Urzędnik, ze zwykłą spokojnością przerzucał z wolna paczkę złożoną ze stu przynajmniej listów, czasami zatrzymywał się przy jakimś niewyraźnym, lub zamazanym pieczętkami pocztowymi adresie, bo ci co przykładają pieczętki starają się zwykle o to, ażeby niemi zatrzeć nazwisko. Widać że tego wymagają zwyczajnie.

Rozmowa szła dalej.

— Przepraszam, mówił urzędnik, pana nazwisko, czy Dar czy Tar?

— Tar, panie, Tar...

— Przez D?

— Przez T. Tarboriech.

— Niema listu.

— O! Panie, to niepodobna. Musi być koniecznie.

— Nic niema, na literę T, nic a nic.

— Czy pan szukał i z imienia.

— Ależ panie, nie przyjmujemy listów tak adresowanych.

— Bo widzi pan, jako młodszego w familji, nazywają mnie Sydonjuszem po prostu.

Ciche mruczenie, pełne nieukontentowania dało się słyszeć na około.

Młodzi ludzie ściskając pięście przechadzali się po sali, cedząc sylabami rozpaczliwe epigramata, z których przytaczam niektóre:

— Cóż u diabła, takie imiona nie powinny być używane?

— E! panie, to nie dodawania, jak kto ma nieszczęście nazywać się Extarboriech, nie powinien kazać pisać do siebie *poste restante*.

— Ja gdybym miał nieszczęście nosić takie nazwisko, przezwiałbym się zaraz inaczej.

Urzędnik wyrzwał z za kraty i przemówił głosem spokojnym:

— Panowie, jesteście obowiązani pełnić służbę dokładnie, każdy z was żądałby zapewne, aby dla niego to samo uczyniono.

— Tak, tak, zawołał głośno jeden z młodych ludzi, ale my nie mamy tak obrzydliwych nazwisk jak ten pan!

— Panowie, rzekł urzędnik, proszę nie obrażać osobistości. A zwracając się do nieszczęśliwej ofiary dodał: Z jakiego kraju czekasz pan listu?

— Z Lawaletty w departamencie Var.

— A więc jest: na adresie tylko imię... Sydonjusz.

— Mój kuzyn zawsze mnie tak nazywa.

— Ma wielką rację ów kuzyn, odezwał się głos zdaleka.

Masz zatem drogi Edgardzie małą próbkę, męczarni jakie znoszę codziennie w owym czyscu, zanim jako ostatni dostanę się do sanctuarium urzędnika. Tam przybieram ton zupełnie obojętny i z niedbałością wymieniam moje nazwisko.

Byłem już raz w życiu zagrożony zatonięciem, blizkim spalenia się, jednym słowem śmierć już po kilkakrotnie zajrzała mi w oczy, a jednakże wszystko to jest niczem w porównaniu z chwilą, w której trzymam w ręku trzy listy, łamię trzy pieczętki i znajdują w nich jeden i ten sam bolesny zawód!

Wtedy to próżnia otaczająca mnie jest okropna, oddech zatrzymuje się w piersiach a krew w sercu. Mierząc myślą czas mający upłynąć do jutra, do teje samej godziny, nie czuję w sobie dosyć odwagi na przebycie go. Czemże zapełnić tę przepaść dwudziestu czterech godzin, to przejście z dziś do jutra? Jakże mi się wydają fałszywymi, wszystkie starożytne i nowożytne allegorie o szybkości przebiegu życia.

Wymyślone są one zapewne dla umartwienia ludzi. Jakże mi się wydaje szaloną mądrość mówiąca z boleścią o godzinach przechodzących szybko i latach zamienionych w chwile. Pokazuje się, że nie ma prawdy bezwzględnej w tych wszystkich mądrych dowodzeniach.

Liczyb nawet w swym symetrycznym porządku, mylą się często jak godziny i słowa.

Godziny przyjemności z godzinami cierpień, są podobne do siebie, tylko na zegarze, w określeniu liczbowym, po zatem zadają sobie kłamstwo wierutne.

Pojmujesz więc, mój drogi Edgardzie, że pisując do ciebie długie listy, dogadzam tem sobie tylko. Pisząc rozrywam mój umysł, pióro jest jedyną bronią zabijającą czas, jeżeli tenże chce nas zabić. Pióro jest niewiernym pomocnikiem myśli; wchodzi ono czasami mimo naszej woli w granice, w których niknie z oczu smutny bieg cierpień. Jeżeli spostrzegasz niekiedy w moim listach oznaki uśmiechu, lub też pogrobowej wesołości, są to fantazje mego pióra, jest to własność trzech ruszających nim palcy.

Przychodzi mi niekiedy chęć, opuścić Paryż i zamknąć się w jakim wiejskim ustroniu, gdzieby może marzenia samotne dały sercu ulgę zapomnienia.

Ale przez litość nad samym sobą, chęć sobie oszczędzić szyderstwa zawodu. Nie ma nic okropniejszego jak próbować lekarstwa, które nie uzdrowia, bo to odejmuje zaufanie do wszystkich innych, poczem następuje rozpacz. Paryż przeciwnie, jest miastem wybranem dla chorób bez nazwiska, jest to nowożytna Tebaida pusta, będąc zaludnioną, cicha pomimo hałasu, każdy może tu wystawić swój namiot, i pielęgnować najdrażliwsze cierpienia, nie będąc niepokojonym przez przechodzących. Samotność jest najgorszą towarzyszką dla szukających ulgi i zapomnienia. Jestem zmuszony przytaczać sobie te powody, nedoręczne może, ażeby cię zachęcić do zostania w tem wielkiem mieście. Nie mogę, nie należy mi opuszczać Paryża. Jestto punkt centralny moich działań. Tu mogę postępować z całą skutecznością w moich poszukiwaniach. Nie odjadę ztąd.

Opuścić Paryż byłoby to samo co zerwać wszystkie nitki mego labiryntu. Obowiązki człowieka światowego, będą mnie jeszcze przez jakiś czas męczyć, lecz jeżeli fatalizm dłużej przesładować mnie będzie, oddałę się od świata, czem zyskam przynajmniej nieco spokoju. W pośród mego nieszczęścia i to będzie pociechą. Jak nie można dojść do dobrego, trzeba umieć choć złe zmniejszyć.

Ostatniego czwartku, hrabina L... otworzyła swe salony dla niezwykłego wypadku, było wieczór zaręczynowy, bal dla wybranych.

Wydaje swą piękną kuzynkę, za naszego przyjaciela Didier, któregośmy przezwali Scypionem Afrykańskim.

Marszałek Bugeaud, dał mu urlop na sześć miesięcy, i zagoił ranę na ramieniu dekoracją szefa eskadry. Powiedz mi czy mogłem nie iść? Odpowiedz zapewne to, com sobie sam odpowiedział. „Jeszcze jedna męka więcej”. Już tańczono, kiedym wszedł.

Nigdy aktor ukazujący się na deskach, nie ułożył swęj twarzy z większą starannością, jak ja wchodząc na schody, z których dawał się słyszeć odgłos muzyki. Wsunąłem się po za tańczącymi kontredansa do środka salonu, zajętego przez ziewające i rozmawiające matki. Tam odegrałem rolę człowieka szczęśliwego.

Wiedzą że lubię taniec z namiętnością młodej dziewczyny. Zabrałem się zatem do kontredansa z najlepszą miną. Wybrałem na tancerkę najbrzydszą jaka była, ażeby zadać fałsz dawnemu gustowi. Tancerka moja odznaczała się owym wzniosłym rozumem, jaki zwykle posiadają kobiety odznaczające się brzydota. Rozmawialiśmy, śmieli się i tańczyli z szaloną wesołością. Każda nuta orkiestry przyjęta była innym dowcipem, wynaleźliśmy nowy rodzaj rozmowy, rozmowę stojącą, stokrój lepszą od rozmów siedzących. Wszystkie oczy na nas były zwrócone, wszystkie uszy zbliżyły się do nas, na wszystkich twarzach odbijał się nasz śmiech. Tancerka moja jaśniała radością, gorączka nóg, mózgu, uniesienie tryumfu, aureola rozumu, przekształciły tę kobietę: stała się piękną! Zapomniałem na chwilę moich cierpień, spełniłem jeden z najlepszych uczynków w życiu, nieszczęśliwej kobiecie opuszczonej dla brzydoty nadałem urok piękności.

Ależ potem, fatalna reakcja mnie czekała. Rzucając wzrokiem na cały ten świat, schwyciłem dwa ukośne spojrzenia, dwa błyski czułości, które mi ścisnęły serce i zwróciły wewnątrz siebie.

Jakże to słodko zobaczyć przy świetle świec spoglądających na siebie z czułością, jutrzejszych małżonków w których spojrzeniu mieści się tyle szczęścia i miłości! Otóż to wyniosłem z tego balu! Obraz szczęścia, jakie mi było obiecane.... a które straciłem. Oh! gdybym mógł obwiniać Irenę, zabiłaby mnie gwałtowna, ale słuszna wściekłość! Ale i to mi nie jest dozwolone. Mogę tylko obwiniać siebie samego, Irena nie wie czem jest dla mnie. O miłości mojej mówiłem jej zawsze z wszelką ostrożnością gdyby była lepiej znała tę miłość, nie byłaby mnie porzuciła.

Roger do Monbert.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

Trzy rzeczy, świadczące zarówno o postępie zajmują dziś Paryż: Ambasada Chińska, Prelekcje kobiet, i welocypedy. Te ostatnie stały się prawdziwym przedmiotem mody: widzimy je na papierze listowym, na cukierkach w pudełeczkach wszelkiego rodzaju; słyszymy że jest ubranie głowy *à la velocipede* ale że nam nie wpadło w oczy, nie możemy go opisać: słowem nie ma dziennika w Paryżu, gdzieby przynajmniej co drugi dzień, nie było wspomnionego welocypeda. Tu piszą nam jak na polach Elizejskich, niezręczny jeździec wpadł pod nogi koniom, jak je spłoszył i spowodował wypadek; tam znów opowiadają jak w Lyonie jeździec zuchwały, pomykając wybrzeżem, wpadł w rzekę z której go zaledwie wyłowiono. Te jednak wypadki nie zrażają zagorzałych welocypedystów, których co chwila napotykam na szerszych ulicach i bulwarach. Wprawdzie potrzeba wielkiej zręczności, aby kierować umiejętnie tą machinką, przy nadzwyczajnym ruchu paryżkim, ale Francuzom na zręczności nie zbywa, a konik mechaniczny którego można kupić za 200 fr., który nie je, i nie potrzebuje mastalera, który się nie schwaci, mimo że prześciga najlotniejszego bieguna, taki mówię konik za nadto wielkie przedstawia korzyści, aby go każdy mieć nie pragnął.

W Anglii gdzie czas tak jest drogi, że utworzono aż przysłowie *Teims is money*, welocypedy pozyskały od razu obywatelstwo. Przed kilku dniami, odbyły się wyścigi nowego rodzaju w Dulwich-road, pod samym Londynem.

Wymierzono przestrzeń dwóch mil angielskich: nagroda dla zwycięzcy przeznaczoną była w ilości 20

f. sterlingów rs. 120. Pomknęło razem trzech jeźdźców, niejaki pan Wołowski przybył pierwszy do mety w przeciągu minut 9 i 30 sekund. Trzej welocypediści, daleko zostawili za sobą jeźdźców konnych, którzy cwałując ile koń wybiez może, napróżno starali się im sprostać.

Ambassada Chińska zajmuje też żywo lud francuzki: potrzeba było widzieć tłumy ludu jakie obległy pałac Tuilleries, kiedy Chińczycy dworskimi karetami wjeżdżali w wielką bramę, otwieraną tylko w szczególnych okolicznościach. Posłuchanie opisane było zapewne szczegółowo w gazetach Warszawskich, ograniczę się zatem wyłącznie na opis stroju ambasadorów, zatrzymując się w obrębie właściwym dla pisma naszego.

Przybrani byli wszyscy w kostium oficjalny, przyjęty przez ciało dyplomatyczne chińskie. Kostium ten składał się z sukni długiej z niebieskiego atlasu w drobny deseń, zwaną Ka-czaj-fi-fo-ce (kacawejka) podbitą białym barankiem, a obłożoną tumakami. Suknia ta w części otwarta z przodu, spina się po prawej stronie, na dziewięć złotych guzików, zdobi ją wielki kołnierz tumakowy, związany u szyi na błękitną wstążkę. Pod ową suknię noszą oni dwie lub trzy inne zwane Kayn-y, dwie koszule atlasowe białe i szerokie dolne ubranie atlasowe krojem tureckim, Czcia-kia-on, schowane w niski bucik czarny atlasowy, na wysokości podeszwy oblamowanej zielonym atlasem.

Na wierzch sukni błękitnej spada do kolan krótki płaszcz z rękawami, podbity lisami białymi, spięty po prawej stronie na rzęd guzików złotych.

Dopełnia tego stroju czapka zwana mao-ce (myca) przybrana frendzlą i kwastami z czerwonego jedwabiu, obłożona kosztownym futrem. Tę czapkę zdobi wielki guzik koralowy, znak wysokiego dostojęstwa. Samym tylko mandarynom wolno ozdabiać się tym znakiem. Na guziku wyryte są napisy; mandaryn pierwszej klasy nosi guzik zupełnie gładki. Z po za guzika spada na głowy, długie pióro pawie, kołyszące się za każdym poruszeniem. Takie pióro otrzymuje mandaryn za zasługę; jest to widome świadectwo dzielności i odwagi, zastępujące order nieznanym u Chińczyków.

Członkowie ambasady w liczbie ośmiu, z przewodnikiem swoim Amerykaninem, i tłumaczem panem Kleczkowskim, zwiedzają różne osobliwości Paryża. W zeszłą sobotę przysła kolej na ogród Botaniczny profesorowie Muzeum przyjmowali dostojnych gości.

Chińczycy obesli z kolei galerje, cieplarnie i menażerję. Ze szczególnem zajęciem przyglądali się wielkiej salamandrze Japońskiej. Małpy także bardzo ich zajmowały. Zdaje się że nawzajem Chińczycy wpadli w oczy małpom; świadczy o tem drobny wypadek. Jeden z mandarynów odwrócił się od klatki, w której była wielka małpa z gatunku Czimpan-sów. Ta nagle wyciąga łapę przez szczeble, pochwyca długi warkocz Chińczyka i ciągnie go silnie ku sobie. Wszyscy obecni zanoszą się od śmiechu. Biedny mandaryn chce odwrócić głowę, lecz napróżno, małpa trzyma go ciągle za włosy. Skończyło się na tem, że dozorca musiał wziąć różgi, aby zmusić małpę do wypuszczenia łupy. Głośny poklask obecnych zakończył całą sprawę.

Od małp przejdźmy teraz do profesujących z katedry pań i panów. Niechże mnie Czytelniczki, nie obwinia przypadkiem o złośliwą intencją w tem przejściu, wszakże sama jestem kobietą a lubo nie ogłaszam słowa z katedry, pozwalam sobie zastępować piórem żywe słowo. Małpy ztąd obróciły myśl moją do pań profeserek, że jedna z nich panna Royer, uwzięła się żeby wywieść bliskie pokrewieństwo nasze z temi czworonożnymi istotami. Ta panna Royer przełożyła z angielskiego na język francuzki, dzieło znanego Etnografa Darwina, opatrzyła je własnymi uwagami, i ztąd dała się poznać uczonemu światu paryżkiemu. Konferencje jej przecież nie wiele ściągają słuchaczy, znać że Francuzki nie wiele wazą pokrewieństwo, które profesorka koniecznie dowieść usiłuje.

Drugą z pań przemawiających z katedry jest pani Ernst; jej konferencje praktyczniejsze od poprzednich mają na celu ocenienie utworów dramatycznych.

Trzecia panna Deraimes, jest oddźwiękiem tego dzwonu, który od dawna uderzył w Ameryce, i z tej

kolebki Washingtona rozległ się na świat cały. Dzwon ten uderzył godzinę wyzwolenia kobiety i powołał ją od domowego ogniska na szeroką widownię. Panna Deraimes idąc torem amerykańskich niewiast, wzięła sobie za cel dowieść wszelkimi argumentami, że kobieta będąc obdarzona równą jak mężczyzna inteligencją, może równie jak on zasiadać w izbie prawodawczej, zabierać głos u kratak sądowych, kształcić się na doktora medycyny i t. p.

Nie myślę ja wcale zaprzeczać pannie Deraimes, nie wątpię o sile inteligencji kobiecej, wiem że przy nadanym kierunku i właściwych naukach, kobieta mogłaby zostać adwokatem, doktorem, a nawet deputowanym i sędzią; zapytam tylko kto pozostanie w domu? kto będzie strzegł domowej zagrody? któż bowiem nie wie jak smutny stan społeczeństwa gdzie to ognisko wygasa, lub gdzie słabym tleje płomykiem, bo jak powiedział nasz Pol:

Przy owym ciepłym domowym kominie,
Ma się znów ogrzać co w życiu zakrzepło.

W Ameryce jednak gdzie wiele kobiet nie idzie wcale za mąż, a przynajmniej gdzie małżeństwa zawierane bywają w dojrzałym wieku, liczba kobiet praktykujących medycynę, pomnaża się w zadziwiający sposób, a doktorki pozyskują coraz to więcej zaufania. Dzienniki miejscowe żywo się tem zajmują: w jednym czytamy artykuł, jak się zdaje pióra kobiety, dowodzący że od czasów najdawniejszych niewiasty trudniły się uczeniem, o czem świadczą podania z czasów bohaterkich i powieści mytologiczne starożytnych Greków. Treść tego artykułu podamy w następnym numerze.

(d. n.)

OBRAZY

NA WYSTAWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
w Warszawie.

Góral tatrzański. — Noc bezsenna obrazki Mireckiego. —
Zaloty wiejskie Ks. Pillatego.

Chociaż Wystawa obejmuje kilka obrazów znaczniejszych rozmiarów, którym tak dla treści jak okazałości należałoby oddać pierwszeństwo, jednak o mniejszych tylko a nawet bardzo malutkich mówić będziemy, większe zastawiając do następnych sprawozdań. W płótnach wielkich i treść małą, być nie może, wielkie zadanie wymaga zawsze wielkiego talentu jeżeli nie geniuszu; artysta w pracy nad siły talent swój jakby rozprasza, rozciąga na przezrocza nadzwyczaj subtelne, niewidzialne. W obrazkach mniejszych mniej obszerna myśl, wyjdzie jasna i wyraźna, bo dość jednego rysu prawdziwym nacechowanego talentem aby ją uwydatnić i ożywić. Takich rysów nie brak w obrazach na Wystawie, i dla tego mniejsze płótna więć nęcą do siebie tak zwiedzających jak sprawozdawcę.

Pan Mirecki dwoma obdarzył nas pracami, a obie poświęcone postaciom marzącym i zadumanym. Na pierwszym obrazku młody Góral w całym właściwym mu przystroju, schodząc z Karpackich wyżyn zatrzymał się u ich podgórza i rzuca w dal smętne spojrzenie. W około niego rozciąga się górska dzika przyroda ze skalistym nagim gruntem skąpo mchem zasłanym. Na drugim: Noc bezsenna, w parku w pośród gąszczy leśnego, na wystawce gankowej stoi młoda kobieta w bieli z rozpuszczonym włosiem. Oparta na murku stanowiącym otoczenie, wpatruje się w świetlaną tarczę księżyca, który okryty gałęziami drzew obrzuca blaskiem całe tło obrazu. Oba pomysły dobre, marzenie, zaduma kogóż nie nęci i nie pociąga? Cicha ta rozmowa z własnymi myślami nieujęta w słowa, zdradzająca się zaledwie westchnieniem, rysuje się jednak wyraźnie na całej twarzy ludzkiej a szczególniej w oczach słusznie nazwanych zwierciadłem duszy. W Góralu jakkolwiek cała jego postać za nadto może poetyczna, za nadto na okaz wystudowana, twarz zwrócona do widza, przedstawia jasno to co artysta pragnął przez nią wyrazić. Maluje się na niej lekki odcień tęsknoty, jakby żal za przeszłością którym rzewne spojrzenie właściwie towarzyszy. W nocy bezsennej zadumana kobieta tylko połową mniejszą twarzy obróconą jest do patrzącego, cały więc jej wyraz staje się

przez to niewidzialny, czyli główne zadanie zupełnie chybione. Światło także najniewłaściwiej oznaczone: — co do barwy jest to noc, co do jego siły dzień najwyraźniejszy. W nocy choćby najjaśniejszej, blask od przedmiotów odbija się tylko ze strony zwróconej do księżyca, przeciwna pozostaje zawsze w cieniu. Tu rozgraniczenie światła od cienia jest tak małe że go prawie rażącym nazwać można. Drzewa, gałęzie, zadumana kobieta przedstawiają się w całej plastyczności ich formy, widzisz je jasno, wyraźnie jakby je światło księżycowe ze wszystkich stron otaczało. Dla tego Góral lepiej się udał p. Mireckiemu tak w układzie jak w wykonaniu, talent w nim widoczny, który praca i staranne studja doprowadzić mogą artystę do przynależnego mu stanowiska. O Nocy bezsennej nie możemy tego powiedzieć; wymarzona ona a nie wystudowana.

Ten sam zarzut można zrobić malutkiemu obrazkowi p. Ks. Pillatego przedstawiającego Zaloty parobczaka w karczmie do wiejskiej dziewczuchy. Studja do niego brane widocznie z prac p. Kostrzewskiego albo z teatru a nie z natury. Umizgi włóściańskie to nadzwyczaj nieśmiałe zalecanki, szczególniej gdy prawdziwa miłość powołuje je do życia. Zdała zawsze od siebie, zaledwie migotliwym spojrzeniem darząc się nawzajem, każde bliższe spotkanie szczególniej dziewczęta przyjmują purpurą twarzy i z oczami spuszczone do ziemi. W obrazku p. Pillatego pominięcie tych szczegółów budzi pewien wstręt i odrazę. Parobczak to bywalec miejski otrząskany ze światem i jego mętami. Zuchwały w spojrzeniu, w ułożeniu całej swej postaci brutalny, zdaje się przekładać fajkę trzymaną w ustach nad dziewczuchę do której się zaleca. Dziewucha zaś niby się sroma, ale w uśmiechu jej, z ręki podniesionej do głowy, w oczach niby skromnie spuszczonej, widać że chętnie przyjmuje mowę zalotnika, ale nie sercem tylko uchem. Wprawdzie zdarzają się zapewne i podobne zaloty, ale te nie są typem prawdziwej wieśniaków miłości, i nie powinny być brane za przedmiot do prac artystycznych. Zawsze jednak w obu tych postaciach jest życie, pochlebnie świadczące o talencie p. Pillatego.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Jakkolwiek zima przedstawioną jest zwykle w postaci starca, skostniałego od zimna, drżącego i tulałego się pod strzępy dziurawych łachmanów, tegoroczna jednak kłam zadaje temu uplastycznianiu swej godności i sądząc z figlów jakimi się zaleca, raczyby ją młokosem nazwać należało. Nie dość bowiem że zapomniiała o mrozie i śniegu, o pękaniu gontów i sannej ucieczce, ale popełnia szaleństwo jak młodziaw w wiosennem zaraniu swego żywota, wyskubujący wąż przynależny, dojrzałości.

Ciepły deszcz i jasne słońce to codzienni prawie nasi goście: w ogrodach drzewa i krzewy nabrzmiewają pączkami, jakby jutro w listki rozwinąć się miały: z zimowych legowisk wysuwają się krety i nietoperze: pokazuja się motyle, w polach świegocą skowronki, klekoczą bociany, brzęczą komary a nawet w niektórych miejscowościach pokazały się gromady much uprzykrzonych, zaglądając ciekawie do apteczki i spiżarni.

W pośród tak wczesnie rozbudzonego życia z uśpienia i otrętwiałości, co się stanie ze spodziewanymi owocami ziemi, jeżeli spodoba się ziemie sypnąć jeszcze śniegiem i ściąć stawy i rzeki w przezrocze kryształu lodu, nie do mnie przesądzać należy. Przypuszczenie to bardzo prawdopodobne, mrzonki jednak prorocze zostawmy przyszłości, czas nie tylko takie rozwiązuje pytania.

W przeszłej gawędzie zajęty sprawami Przyjaciela Dzieci, nie mogłem obszerniej pomówić o teatralnych przedstawieniach dzieł w Ochronie przy ulicy Piwniej. A za prawdę ciekawe to widowisko, zarówno rzewne jak pocieszające, że społeczność nasza posiada tylu zacnych mężów, co dla biednej drobniej dziatwy, nie szczędzą czasu, trudu, mozołu i pracy, aby rozwijaniem myśli, kształceniem główek, uszlachetnianiem pojęć, przerabianiem ich na rozsądnych i pożytecznych członków społeczeństwa. Bo wy-

obrażcie tylko sobie artystki zaledwie pięć i sześćdziesiąt lat występujące w rolach dzieci, i sepleniącym głosem prowadzących rozmowy z ruchem i gestem odpowiedniami myśli przedstawianej sztuczki? Wyobrażcie sobie dziewczynki dziewięćdziesięcioletnie udające mamy z przynależną powagą: panie wydające polecenia ugalonowanym lokajom: praczki z zakaszanymi rękawami zajęte czynnością przy balji: kowali ośmioletnich przy śpiewie chóralnym kujących młotami rozpalone żelazo: kominiarczyka tegoż wieku wtorującego piosnce rześkimi rąk i nóg poruszeniami, wreszcie grono krakowianek i krakowiaków, w kerezyjkach, w pasikach z kaletką i nożykiem, w czapeczkach z pawiem piórkiem, w sukienkach i fartuszkach wyszywanych sznurkami, blaszkami i wstążeczkami, śpiewających chórem i wytupujących w tanecznej ochocie. Najbardziej jednak wzruszającą była scena, kiedy niemal całe to aktorskie grono, upadłszy na kolana, przy wtorowaniu melodikonu zaśpiewało modlitwę dziękczynną. Każdy z nas czuł, że te dziecinne głosy do szczybotu ptaszyn zbliżone, przedrą się przez ciemne chmury ziemskiego żywota i padną u stóp Tego, co serca dobrych ludzi przemienił w zdroj niewyczerpanej dla nich miłości.

Urządzeniem przedstawień, przygotowaniem dzieci do publicznego wystąpienia, wyłącznie zajmował się p. Adam Wiślicki redaktor Przeglądu Tygodniowego i zarazem Opiekun Ochronki. Zadanie to było niemałe.

Ośmielenie dzieci, wyjaśnienie im ducha roli każdej po szczególe, wyuczenie poruszeń, zajmowania miejsc właściwych na scenie, aby jedno drugiemu nie zawadzało, wchodzenie, wychodzenie i stosowne wymawianie słów na pamięć wyuczonych, nie jest tak łatwym jak się zdaje.

Dziecinny jednak stosownie do ich wieku, z zadania swego wywiązały się wybornie, co prawdziwy zaszczyt przynosi ich przewodnikowi.

Zdaje mi się tylko, że w doborze sztuczek unikać należy o ile można, treści przedstawiającej ubóstwo jako nieszczęście. Nie brak bowiem bogactwa je przynosi, ale brak rzadności i pojęcia, że szczęście wyrabia się mocą ducha, trzymającego na wodzy zachciwki niepodobne do urzeczywistnienia. Wreszcie dla czego w dzieciach biednych rodziców, zaszczepiać wstręt do ubóstwa a łaknienie bogactwa, którego zapewne nigdy nie osiągną? Owszem przeciwnie, należałoby w nie wszczepiać, że brak mienia jest pewnym dobrodziejstwem, bo przymusza do pracy i nauki, w których wszystko znaleźć można i dobrobyt i wesołość i zadowolenie, słowem to co prawdziwie umila życie i uszczęśliwia. Bogacz próżniak i głupiec nudzący się i narzekający, mógłby w przeprowadzeniu powyższej myśli, wybornie za treść sztuczki posłużyć.

Owe także nagrody pieniężne za czyny pocziwe, ubogacające odrazu spełniających je, uważam także za niewłaściwe. Są to wypadki nader rzadkie, jak wygranie wielkiego losu na loterji, więc za osnowę sztuki służyć nie powinny. Jeżeli teatryki podobne jeszcze się kiedyś powtórzą i jeżeli przez zwierżność Ochronki dobra chęć redaktora Przyjaciela Dzieci nie zostanie odrzuconą, to obowiązuję się przygotować parę obrazków odpowiednich co może i innych zachęci do probowania sił swoich na tem nowem dla nas wszystkich polu. Będą to może próbki nie zupełnie dobre, ale od arcydzieł trudno zaczynać, pomału i do nich może przyjdziemy. Za przewodnictwo w części muzycznej należy się szczerą podzięką panu Dobrzyńskiemu synowi znanego wszystkim, b. dyrektora opery polskiej, który nie tylko działki wyuczył śpiewów, ale sam je ułożył i przy wykonaniu akompaniował.

Mówiąc o Ochronkach nie podobna mi tu pominąć artykułu p. Stt. jeszcze w roku zeszłym drukowanego w Kurjerze War. w przedmiocie zakładania handłów wiejskich, a to głównie w celu odzwyczajenia ludności wieśniaczej od uczęszczania tak częstego do pobliskich miasteczek. Według dopełnionego dość prawdopodobnie wyrachowania, w 420 miastach i miasteczkach kraju naszego, tygodniowych targów i jarmarków bywa razem w ciągu roku 23,520. Licząc od 300 do 500 ludzi w przecięciu na każdym podobnym zebraniu, daje to cyfrę ruchu ludności prze-

szło osiem milionów, czyli licząc dzień po 20 kop. uczyni to na pieniądze straty przeszło półtora miliona rubli srebrnych. Wciągu zatem lat dziesięciu strata wyniesie 15,000,000 rs. które użyte na ulepszenie dróg, mogłyby przy pomocy siły szarwarkowej posłużyć do wybudowania drogi szosowej około wiorst dwóch tysięcy. Korzyść widoczna i nader ponętna, bo przy nowych drogach dająca oszczędność sprzężaju, wozów, i czasu co znowu nowe zyski przyniosłyby krajowi. Ale rzecz tak pięknie przedstawiająca się na papierze, w praktyce zupełnie inaczej wygląda. Odbierając bowiem rzecz jedną, trzeba koniecznie dać ludowi w zamian jeżeli nie coś lepszego, to przynajmniej zupełnie odpowiedniego. Handle wiejskie nie dostateczne w tym razie, bo włościanin nie dla samego tylko interesu spieszy do miasteczka, ale i dla przyjemności równie przez niego pożądaną. Tam on bowiem zobaczy się ze znajomym, tam przyjrzy się tłumowi ludzi z różnych stron zebranemu, tam dowie się nowinek i ploteczek po świecie krążących, tam postrzeże coś takiego czego w wiosce swojej nigdy nie zobaczy, tam wreszcie zabawi się, uśmieje i przy czarce trunku rozweseli. Nie zapominajmy bowiem, że jako niepiśmienny i nieczytający, wszystkiego musi się dowiadywać z opowiadania drugich, i czem dla nas są listy, gazety, widowiska, wizyty, muzyki, gra w karty, rozmowa, tem dla niego dzień targowy lub jarmarczny w miasteczku. Gdyby też ktoś z równą skrzętnością obliczył czas przez nas trawiony na tych niezbędnych zajęciach życia, i zrealizowawszy to na pieniądze, radził tak marnie wyrzucany dotąd fundusz, obrócić na szkółki, instytucje, biblioteki i inne podobne użytki społeczne, tobyśmy mu rozśmieli się w oczy.

PAMIĘTAJ.

Pamiętaj o mnie! kiedy jutrzeńka drżąca
Uprzedzi słońca niebios błękitną stroną:
Pamiętaj o mnie! gdy cicha noc myśląca
Przejdzie w milczeniu pod srebrną gwiazdą zasłoną.
Kiedy żąda rozkosz przyspieszy piersi technienie,
Gdy w marzeniach wieczoru szare przeciągną cienie.

W głębokiej lasów ciszy,
Niech ucho twe dosłyszysz:
Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie! gdy zwykłym losem świata,
Pójdziemy luba! a każde w swoją stronę,
Gdy cichy smutek, samotności długie lata,
Przetrawią bólem to serce zrozpaczone.
Snij o miłości smutej, o ostatnim: bądź zdrowa!
Czas i przestrzeń są niczem. Gdzie się miłość przechowa,
To serce się nie znuży,
Ono ci wciąż powtórzy:
Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie! kiedy przebywszy wiele,
Spoczynku zaznam, do końca wierny tobie,
Pamiętaj o mnie, kiedy na moim grobie
Samotne kwiecie przed tobą liść rozścienie.
Ja cię nie ujrzę droga! lecz dusza co nie ginie,
Z dalekich krańców świata jak wierna siostra spłynie,
I wśród nocy milczącej.
Usłyszysz głos szeiżący:
Pamiętaj!

T. Lenartowicz.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Numer 59 Przyjaciela Dzieci zawiera w sobie: Kanguro zwierz największy w Australii znajdujący się, z ryciną. Anglja w początkach wieku XVI. — Bufadero w Meksyku wodotrysk naturalny z ryciną. — Obyczaje Cyganów. — Strzyżaszek z Ameryki powieść Woł. Skiby. — Dawne przysłowia i przypowieści. — Marzenie Jadwini, wiersz

przez p. J. Kamocką z ryciną. — Młody żrebiec bajka p. F. Mikorskiego. — Szara sukienka wiersz p. Kazi-mirę J.

DYKJONARZ KUCHENNY

Aleksandra Dumasa.

Niewyczerpany autor Aleksander Dumas, wydaje obecnie dzieło pod tytułem: Dykjonarz kuchenny. Będzie to naukowa rozprawa o kuchni francuskiej włoskiej, niemieckiej, i t. p. Autor w licznych podrózach swoich, które umiał tak dowcipnie opisać, pozbiarał w tym przedmiocie obszerne i ciekawe notaty. Poświęca on osobny ustęp na opisanie sposobu życia w krajach gdzie niema co jeść, na szerokiach stepach i na puszczech spalonych skwarem słonecznym.

Na czele każdego rozdziału będzie drzeworyt i monografia zwierza, którego całość lub część służy za pokarm.

Przytaczamy jako próbkę studjum historyczne nad gęsią.

Gęsi przez długi czas były w Rzymie w wielkiem poszanowaniu, bo kiedy psy zaspaly, gęś jedna posłyszana szmer Gallów, wdzierających się na mury kapitolu i obudziła towarzyski, a te przestraszone poczęły gęgać na gwałt i obudziły Maniljusza.

Wdzięczni Rzymianie widzieli w gęsiach postannice bogów, hodowali je też z wielką czcią, lecz nie śmieli karmić się ich mięsem. Ale odkąd Juljusz Cezar podbił Galję, wojsko Rzymskie poczęło jeść gęsi, za przykładem Gallów, którzy nie mieli powodu czcić ptaków sprzymierzonych z Maniljuszem na ich szkodę.

Wkrótce rozeszła się w Rzymie wieść, że gęsi z Pikardji doskonale są do jedzenia. Odtąd przemysłni Pikardowie poczęli spędzać do Italii ogromne stada gęsi, które pożerały wszystko po drodze.

Starożytni Egipcjanie uważali gęś za najwytworniejszy przysmak. Król Licji Radamant tak je cenil że wydał rozkaz, aby w jego państwie nie zaklinalo się na bogów ale na gęsi. Tak samo zaklinali się na nie Anglicy, w czasie kiedy Juljusz Cezar opanował wyspę.

(Czyżby i nasze przysłowie: niech cię gęś kopnie miało sięgać tak odległej starożytności?)

Według historyka Plinjusza, konsul Rzymski Metellus Scypion, wynalazł sposób tuczenia gęsi i zdelikatnienia ich wątroby.

Sławny Skaliger, erudyta i lekarz Juljusza Cezara, szczególne miał współczucie dla gęsi: nie tylko że je wysławia ze strony fizycznej, podnosi je również i moralnie:

„Gęś mówi on, jest najpiękniejszym godłem roztropności. Wiadomo że gęsi schylają głowę przepływając pod mostem, choćby ten wsparty był na wysokich arkadach. W razie choroby leczą się same skubiąc ziółka znane z własności uzdrawiających. Tak zaś są z natury przezorne, że kiedy przebywają górę Taurus, pełną gniazd orlich, biorą w dziób po kamyku, aby tym sposobem zmusić się do milczenia, i uniknąć nieprzyjacielskich szponów.“

Gęsi zdolne są do przyjęcia pewnej edukacji. Chemik Memery widział gęś obracającą rożen, na którym piekła się indyka. Trzymała ona w dziobie koniec rożna i kręciła go, wyciągając i kurcząc na przemian długą szyję. Czasem podawano jej wodę do picia.

Sekret przechowywany przez karmicieli Strasburskich polega na tem, żeby doprowadzić u gęsi wątrobę do nadzwyczajnych rozmiarów. Wątroba rozszerzona sztucznie przez nich, powiększa się o dziesięć albo dwanaście razy nad wielkość naturalną.

Aby dojść do tego rezultatu, męczą oni biedną gęś w sposób najokrutniejszy. Kładą ją w ciasną klatkę a jak utrzymują niektórzy, nogi jej przybijają do desek, aby żadnego nie mogła czynić poruszenia. Wyłupiają oczy, aby żaden przedmiot zewnętrzny nie

działał na jej uwagę. W gardło jej wpychają niezliczoną moc orzechów włoskich, nie dając przy tem ani kropelki wody mimo piekielnego pragnienia.

(Może być że jest przesada w tym obrazie męczarni gęsi, ale ponieważ sposób tuczenia, używany przez Strasburczyków pozostał tajemnicą, otwiera więc szerokie pole domysłom wszelkiego rodzaju.)

Aż do świeżego wynalazku piór stalowych przez Anglika Parry, gęś miała i ten wielki przywilej, że za jej pośrednictwem, arcydzieła rozumu ludzkiego, przelewały się z mózgu na papier. Dziś jeszcze wielu znakomitych pisarzy, trzymając się wiernie tradycji, gardzą stawkami a *orzę gęsią* jak nią orali ich ojcowie.

(Niepojmujemy dla czego Aleksander Dumas, mówiąc o gęsi, przepomniał zupełnie o jej pierzach i puchu, z których dobrodziejstwa korzysta sam niewątpliwie.)

Wieprz mówi autor jest królem wśród zwierząt nierogatych, któremi karmi się człowiek. Państwo jego najszerzej sięga, nikt nie zaprzeczy mu wielkich zalet. Bez wieprza nie byłoby słoniny, bez której żadna kuchnia obejść się nie może, bez niego nie byłoby szynki, ani kiełbas, ani kiszek, ani salcesonów, słowem nie byłoby wędliny. Udźcom wieprzowym dwa miasta winny zamożny byt: Bajonna i Moguncja.

Mięso wieprza stanowiło główny pokarm Gallów, dla tego to chowali niezliczone trzody chlewne.

Rzymianie przyprawiali wieprzowinę w rozmaity sposób. Podawano niekiedy na stół całego wieprza; po jednej stronie pieczonego, po drugiej gotowanego.

Inny sposób przyprawy zwał się po Trojańsku, przez zastosowanie do konia Trojańskiego w którego wnętrzu ukrywał się oddział wojowników. Wieprz przyprawiony w ten sposób nadziany był ostrygami, bekasami i inną zwierzyzną, skropioną wybornem winem. Ta potrawa tak była kosztowną, że senat zabronił jej mocą prawa.

Egipcjanie uważali wieprza za zwierze nieczyste. Jeżeli kto dotknął się go przypadkiem, zmuszony był natychmiast zanurzyć się z odzieżą w wodach Nilu. W jednym tylko dniu i w jednej okoliczności wolno było jeść wieprza, to jest pod pełnią, kiedy zwierzę poświęcony był na ofiarę Febusowi lub Bachusowi.

Wiadomo wszystkim że Izraelici i Mahometanie uważają mięso wieprzowe za nieczyste: jest to u nich przepis raczej hygieniczny, niżeli religijny.

Nigdzie wieprzowina nie jest tak delikatną jak w Chinach, świadczą o tem misjonarze, podając za przyczynę, że nigdzie wieprze nie jedzą tyle jak tam ludzkiego mięsa. Ztąd to wieprzowina jest w Chinach podstawą wszystkich uczt, a szynki chińskie przechodzą wszystkie inne delikatnym smakiem.

W roku 1131, 3 Października, umarł młody król francuzki Filip, którego ojciec żyjący jeszcze Karol Gruby, przypuścił do rządów wraz z sobą i kazał koronować w Reims. Młody król przejeżdżał konno przez ciasną uliczkę, nagle wieprz zastąpił mu drogę, koń padł, a Filip tak się rozbił, że umarł nazajutrz. Wówczas to zabroniono wypuszczać wieprza na ulicę. Wyłączono tylko z pod prawa należące do zakonników św. Antoniego, z warunkiem że te miały uwiązany dzwonek na szyi.

W r. 1386 na mocy wyroku sądowego, powieszono we Francji wieprza, który pożarł dziecko. Podobny wyrok wielokrotnie się powtarzał.

O UBIORACH DAMSKICH.

Paryż d. 14 Lutego 1869 r.

Przez cały Styczeń zima tak była lekka w Paryżu, że na ulicach widać było tylko sukienne lub kaszmirowe kostiumy, z takimże samym paletocikiem przepasanym szarfą i podpiętym w festony.

Teraz za to rozpoczęły się przymrozki, wyszły więc z ukrycia paletoty aksamitne, obłożone futrem rozmaitego rodzaju. Paletoty to różnią się tem je-

dynie od przeszłorocznych, że je zdobi pelerynka zwyczajna, sięgająca z tyłu do pasa, ścięta i rozchodząca się po bokach. Młode osoby tak panny jak mężatki, przepasują paletot atlasową szarfą, z wielką kokardą, która tworzy z tyłu baskinę. Po obu stronach paletot podpiną się w festony, na wielkie rozety atlasowe. U wielu z nich zamiast obłożenia futrzanego, uważaliśmy kilka rulonów atlasowych, danych jeden nad drugim. Przód cały spina się na atlasowe guziki.

Na spodziewane deszcze wiosenne, przygotowują po magazynach płaszczki, a raczej długie paletoty z koreiku *impermeable*, to jest nie przepuszczającego wody. Robią je w kolorach popielatym, brązowym i oliwkowym. Zwykle spinają się do samego dołu na guziki czarne rogowe. Widzieliśmy taki płaszczek brązowy, z potrójną pelerynką w formie chusteczki. Właściwie pelerynka była jedna, ale oznaczona plisą, przedstawiała się w taki sposób, jakby trzy wychodziły jedna z pod drugiej. Rękawy dosyć szerokie, ściągnięte na elastykę, miały nafałdowany mankiet spadający na rękę. U szyi nagarniowana też była stojąca falbanka.

Suknie do strojnieszego ubrania noszą w ogólności w kolorach bardzo żywych. Do najmodniejszych kolorów należy ciemno czerwony zwany *Caroubier*. Uważaliśmy taką suknię z gładkiej materji poul de soie, z taką baskiną podpinaną rozetami atlasowymi, brzegi baskiny objęte były plisą atlasową. U wyciętego stanika, szła w górę nagarniowana koronka, podszyta sztywnym tiulem, tworząca jakby wachlarz na obu ramionach. Modna ta ozdoba z czasów pierwszego cesarstwa zowie się *Cherisque*. Zalecamy ją osobom szczupłym, z bardzo spadzistymi ramionami, w przeciwnym razie wygląda niewłaściwie i śmiesznie.

Ciągle też bardzo modny kolor ciemno karmazynowy, zwany *vin de Bordeaux*. Widzieliśmy taką suknię jedwabną przeznaczoną na wizyty lub na proszony obiad. Spódnica powłóczysta, pojedyncza, miała u dołu trzy wolanty, najniższy pół łokcia szeroki, dwa wyższe, zwały się stopniowo. Nad każdym wolantem szła ruszka z tejże samej materji, wystrzygana w ząbki w maszynie. Po obu stronach przodu od samego pasa, spadały bardzo długie klapki oznaczające kieszenie, ogarniowane w koło ruszą u dołu ścięte w ząb i obszyte frendzlą tegoż koloru. Stanik gładki wysoki, nagarniowany był ruszką i frendzlą — garnirunek ten odznaczał karczek na staniku. Rękawy zwyczajne miały mankiet oznaczony podobną ruszką.

Inna znów suknia wizytowa, z gładkiej materji popielatej — miała u dołu jeden szeroki wolant, nad samym wolantem szła woda, z wypuszczoną do góry falbaneczką — po obu stronach wody naszyty był czarny atlasowy rulon a raczej pliska. Stanik gładki miał karczek oznaczony czarną jedwabną frendzlą, epolety składały się z takiejże frendzli. Dopełniała ubrania szeroka szarfą atlasową czarna, krajana z ukośnego atlasu, spadająca w kaskadach wycięta u dołu w ząb, i obszyta frendzlą.

O kapeluszach tyle tylko powiedzieć możemy, że je noszą wysoko podniesione nad czołem. Niektóre dochodzą piramidalnej wysokości. Egretka stanowi prawie konieczną ich ozdobę. Codzienne kapelusze podpinają z boku wysoką kokardą kolorową, związaną sztucznie w kształcie kitki.

Ubiorki na głowę równie jak kapelusze, mają nad czołem bardzo wysoki diadem.

Tak do wielkiego jak do zwyczajnego ubrania, czarna aksamitka wązka na cal albo wstążeczka atlasowa tej szerokości, stanowi najmodniejszy naszyjnik. Niekiedy na tej wstążeczce zawieszony bywa medaljonik złoty. Końce nie powinny spadać długo, jak to bywało dawniej, mała tylko rozetka zakończy w tyle tę obrózkę. Wielki panie tubejsze zacząwszy od Cesarzowej podkładają czarną aksamitkę pod naszyjnik z brylantów albo pereł, co w rzeczy samej bardzo ładnie wygląda.

Nigdy może nie noszono tyle czarnych koronek jak w tym roku. Do sukien atlasowych przyjęta powszechnie baskina koronkowa, podpinana rozetami atlasowymi. Do lekkich sukien noszą czarne koronkowe szarfy, podwójzone kolorowym atlasem. Dla starszych mężatek służą wielkie czworograniaste

chustki koronkowe. Pelerynki rozmaitego kształtu przyjęte na teatr lub na mały wieczorek, do wyciętej sukni. Wiele też sukien jedwabnych ubierają wolantami koronkowymi. Odkąd wynaleziono i udoskonalono wełnianą koronkę zwaną *Lama*, moda ta stała się dostępniejszą dla wszystkich.

Seweryna D.

O ubiorach dla mężczyzn.

Pora zimowa mija, a z nią i noszenie ciężkich futer i paltotów lżejsze zaś okrycia, oraz wytworkniejsze ubranie na święta wielkanocne, niejednego zakłopotają, a chociaż mówiąc prawdę strój z ubiegłego karnawału wybornie służyć może na uroczystości wielkanocne, wszelako z powodu letniej pory niejedno zmienić lub dodać będzie potrzeba. Co do mody, nie możemy przesądzać i naprzedz wyrokować, jaka się ustali na lato, wszelako winniśmy zrobić uwagę, że nigdy w ubraniu mężczyzn nie zachodzą tak gwałtowne zmiany, aby to, co było modnem przed półrokiem, dziś niem być przestało.

W strojach pań naszych podobno często się to wydarza.

Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się często nad krojem i formą ubiorów męzkich, bo jeśli kołnierzyk będzie wyższy, to znów niższy, rękawy szersze lub węższe, wyłożenie klap z zębem skośnym lub prostym, to pamiętać należy, iż tak nasi jak zagraniczni krawcy pozwalają sobie tych modyfikacji w interesie własnych korzyści. Moda ubrania męskiego, śmiało powiedzieć możemy od jakich kilku lat właściwie nie zmieniła się, lecz tylko zwolna od fantazji krawców małym uległa modyfikacjom.

Na prowincji przecież opaczne w tym względzie wyobrażenia często się spotykają: sprawił sobie ktoś za granicą, lub w Warszawie długą kamizelkę, lub aksamitną kurtkę, już-ci w okolicy uważa się to, jako nieomylny wyraz panującej mody i niejedni starają się zaopatrzyć w podobny strój, gdy tymczasem jest to moda tak dobra na dziś, jak była przed dawnym czasem, tylko w stosownym miejscu i w stosownej porze użyta. Kurtka aksamitna właściwą jest tylko do konnej jazdy, tymczasem niejednego dandysa tak miejskiego jak i wiejskiego widzieć nam się zdarzyło, paradującego w aksamitnej marynarce nie na koniu wprawdzie... ale ot tak sobie z laseczką w rękę.

Wracamy do porządku. Rycina, dołączona do Tygodnika Mód, uwydatnia naocznie krój i formę noszonych obecnie ubiorów. Przy nadchodzącej porze wiosennej przygotowują krawcy w Warszawie *paltoty* z kortów lżejszych, nie używając do nich waty. Dotąd przemaga krój krótki, ale za to swobodny, obszerny. *Fraki* utrzymują się w fasonie, jaki praktykował się w tegorocznym karnawale. *Tużurki* mogą być o jednym lub o dwóch rzędach guzików. *Kamizelki* najgustowniejsze są z angielskich lub francuzkich kaszmirów. krojem dwurzędowym z klapkami. Pantalony *średniej szerokości*, bo zbyt wązkie, tak samo przeciwne są dobremu smakowi, jak zbyt szerokie, obecnie robią się po największej części z kortów gładkich z szerokimi lampasami.

Z tego krótkiego sprawozdania baczny czytelnik przekona się, że nie różnimy się prawie od tego, cośmy pisali w ostatnim artykule o ubraniach dla mężczyzn.

Tu wszakże dodać winniśmy uwagę, co do kolorów ubrania: wszelka pstroczina nie modnym, ale śmiesznym czyni. Najwłaściwszy, najstrojniesz i najuroczystszy jest kolor czarny, tylko bardzo młodzi ludzie i to w porze letniej mogą używać jaśniejszej barwy, a i to w odpowiedniem połączeniu, ażeby uniknąć owęj pstrocziny, o której wspomnieliśmy. Jeśli kto nie ufa swojemu gustowi, a nie chce naśladować arlekińskich strojów pewnych wojażerów, przebranych jakby na pośmiewisko przez zagranicznych przemysłowców, to niech się poradzi dobrego krawca. Warszawa ma ich dosyć i to takich, coby pierwszym stolicom Europy wstydu nie zrobili. Magazynów z ubiorami gotowymi mamy główniejszych trzy: Juszczyka, znanego chlubnie z wystawy pa-

ryżki, Czubalskiego i Zielińskiego. Wyroby ich są gustowne i starannie odrobione. Inne magazyny, robiące na obstalunek ze swoich materiałów również z wielką elegancją są: Jurkiewicza, Iniar-skiego, Colignon'a i Ludwika Chabou. Najwięcej wymagający eleganci i wygodnisie, którzy niemało zostawili pieniędzy w Paryżu, Londynie, Wiedniu i t. p. krawcom warszawskim zasłużone oddają pochwały.

Przystępujemy do bielizny.

Piękna i zawsze czysta bielizna — to prawdziwa elegancja... u Anglików. Nie zaszkodziłoby i nam naśladować tej elegancji. Pięć dobrych i stosunkowo z dawnymi cenami tanich dostać teraz można. Najprzód idą płótna irlandzkie, potem szlaskie, o krajowych, mianowicie żyrardowskich nie wzmianamy, bo one po większej części na zewnętrzny wy-wóz są przeznaczone.

Koszule zwyczajne są z gorsami w zakładki lub gładkimi, balowe zaś z żabotami lub z gorsami haftowanymi, mankiety kończą się okrągło, zwykle tak szerokie jak objętość ręki, kołnierze są wykładane lub stojące, jedne i drugie ścięte z tyłu, ale nie-zbyt wąsko. Kołnierze stojące właściwe dla osób starszych lub mających długą szyję, wykładane zaś dla młodszych; nadto w domu, przy pracy i w ogóle w porze letniej dogodniejsze są kołnierze wykładane.

Sprawiając koszule, tańsze i mocniejsze wypadają, gdy je każe się zrobić, ale pod względem formy można być na zawód narażonym. W takim razie lepiej kupić gotowe: renomowane w tym względzie magazyny warszawskie są: J. Rejchla, Laka, P. Rejch Puchnera i wiele innych pomniejszych zakładów.

Cena pięknej koszuli wynosi od rs. 4 do 6, zwyczajnej od rs. 2 kop. 50 do rs. 3. Noszą także, mianowicie w czasie lata koszule w kolorowe paski i te dostać można za rs. 1 kop. 80 do rs. 3.

Kalesony w wymienionych magazynach Warsza-wskich, sprzedają się po rs. 1 kop. 50 do 2 k. 50, ale są z paskami sznurowanymi szerokimi.

Skarpety ktoby chciał sobie kupić, pomijając ni-ciane lub jedwabne, które zawsze są drogie, radzie-my mu udać się do składu fabrycznego taśm, sznur-ków i t. p. rzeczy p. Litterera, gdzie za tuzin kolo-rowych skarpetek płaci się od rs. 1 kop. 80, do rs. 2 kop. 50 za tuzin.

Kto przyzwyczajony, lub z polecenia lekarza jest przymuszony używać kaftaników flanelowych, to ra-dzimy mu zawsze kupować białe, bo chociaż pręd-ko się smola, za to są zdrowsze, kolorowe zaś zwykle z powodu użytej farby są szkodliwe. Nadto uważać należy, aby pod pachami znajdowały się szerokie, oblamowane otwory dla ułatwienia transpiracji, nie-bowiem nie jest szkodliwszego dla zdrowia jak skwa-sniała wełna pod pachami. Kaftaniki takie albo koszulki sprzedają się w cenie od 3 do 5 rs.

Spinki do rękawów i kołnierzyków najmłodniejsze są dziś... brylantowe, ale podobno, że wiekażdego stać na nie, więc niech sobie kupi z kryształu gór-nego (cristal de roche), a i te nie bardzo są tanie, bo kosztują od 5 do 8 rs. stosownie do oprawy. Zwy-kle przecież używają się spinki i to bardzo gustow-nie zrobione z masy perłowej, węglowej lub z kości białych i czarnych, dostać ich można w licznych ga-lanteryjnych sklepach jak Bednawskiego, Lessera, Brünera, Sandeckiego, Rychtera i Szejfisztejna, sprzedającego rzeczywiście po cenach umiarkowa-nych.

Krawaciki wązkie czarne, używają się do stoją-cych kołnierzyków, kokardki zaś zwane motylkami przypinają do wykładanych. Krawaciki takie od 45 do 75 kop. za sztukę w każdym krawieckim sklepie dostać można.

Rękawiczki najwięcej są obecnie noszone tak zwa-ne duńskie w kolorach szarych lub słomkowych, a na codzienne użycie z zamśzowej skórki lub glanso-wane w różnych kolorach. Duńskie rękawiczki kosztują od kop. 60 do rs. 1 za parę; zamśzowe lub glansowane od kop. 60 do rs. 1 kop. 20. Oprócz zna-nych firm rękawicznich jak Kunickiego, Roma-nowskiego, Pola, Grzybickiego i t. d., zalecamy fa-brykę rękawiczek Czartowskiego, na przeciwko zam-

ku, o której dawniej w piśmie naszym wspomina-liśmy, jako odznaczającej się przystępnymi cenami i dobrocią wyrobu.

Pozostaje nam jeszcze zrobić wzmiankę o kapelu-szach i butach.

Kapelusze dotąd są modne, a zdaje się że i nadal takimi pozostaną, niskie tak pluszowe jak filcowe i jedwabne, kaszmirowe składane zawsze są dogodne na zabawę lub wielkie zebranie. Czapki na lato, jak zwykle są przeróżnego fasonu i koloru, stosow-nie do fantazji i gustu kupującego. Nie mówię o kapeluszach paryzkich, które często wielce podej-rzaną są dobroci, głównejsze fabryki kapeluszy w Warszawie są: Wejgta i Wojszyckiego.

Buty. Buty z cholewami, kamasze i kamaszki, wszystko to robi się na sposób amerykański, to jest szerokie w palcach, jako ochraniające od niezdolnych nagniotków. W balowych lakierekach robią się nie-kiedy maleńkie otwory między palcami, pewien rod-zaj wentylatorów, aby noga w tańcu zbyt nie się nie pocila i nie'piekla, a wiadomo, że lakiarki naj-mniej przepuszczają powietrza, stąd jako utrudzają-ce naturalną transpiracją szkodliwe są dla zdrowia. Buty do polowania zwykle robią się na dubeltowych przyszwach i podeszwach i kosztują od rs. 6 do 12.

Szewcy warszawscy zwykle używają na lepsze obuwie skóry Hamburgskiej, bo krajowa... z powodu nie dość rozwiniętego garbarstwa, nie odpowiada słusznym wymaganiom. Kamasze też z owiej ham-burskiej skóry płacić potrzeba od 5 do 7 rs. lakiarki zaś i kamaszki letnie kosztują od 4 do 6 rs.

Kalosze gumowe, jako tańsze w powszechnym są użyciu, chociaż nie mogą zastąpić skórzanych jako zdrowszych i trwalszych.

Szewcy warszawscy w ostatnich czasach znaczny postęp zrobili, tak że ich wyroby wysoko są ce-nione nawet zagranicą, gdzie wielce poszuki-wane w znacznych partjach odchodzą. Firmy takie jak Blunka, Hiszpańskiego, Jegera, Hermana, Ko-walskiego, Lindemana i Ostrowskiego należą do najpierwszych w Warszawie, chociaż pełno jest uboż-szych, ale nie równie elegancko robiących szewców.

W ogóle jednak obuwie w Warszawie chociaż wy-borowe drogo kosztuje, co przypisać należy najprzód brakowi dobrze wyprawnych skór krajowych, a po-wtórnie ogólnej drożyznie.

J. P.

Nowości zagraniczne o ubiorach męzkich.

Wyroby nieznacznie nakrapiane, lub przerabiane w grube ukośne prążki należą do najmodniejszych na ciepłe surduty.

Noszą także płaszczki szkockie *Mac farlan*. Są to okrytki do kolan. Kuliste, rozcięte po bokach dla przepuszczenia rąk, przybrane peleryną średniej wielkości. Formę tę odmieniają na rozmaity sposób. Niekiedy dodają rękawy. Kołnier prosty odwija się w połowie.

Do nowości należy okrycie złożone z dwóch wiel-kich peleryn, w pierwszej rozcięte otwory na ręce, wierzchnia peleryna przysłania te otwory. Okrycie to zowie się *Sac Anglais*. Robią je także z rękawami. Używane także pojedyncze peleryny, czyli płasz-czyki hiszpańskie, zarzucone na jedno ramie.

Na ulicę jednak przyjęte najwięcej surduty do figu-ry, spięte na podwójny rząd guzików, objęte szeroką pletnią, z aksamitnym kołnierzem. U niektórych oprócz kołnierza, całe przody podszyte aksamitem, odwijają się na wierzch lub zamykają według woli.

Pantalony robią długie, zachodzące z przodu na buty.

Na wizyty używane surduciki, zakładane na krzyż na piersiach według mody Angielskiej. Frak długi najmodniejszy w tym roku. Pantalony do fraka do-syć obcisłe; — kamizelka zakładana na krzyż jak chusteczka.

Dla małych chłopców, przyjęte kaftaniki angielskie; do wyjścia na ulicę paletocik prosty obsyty futer-kiem albo taśmą.

Na rano ogólnie noszą kapelusze niskie pilśniowe w kolorze brunatnym, kapelusz wysoki czarny; słu-ży głównie do większego ubrania. Forma dzisiej-szych kapeluszy zwężona w górze, to jest stożkowata.

Opis ryciny męskiej.

Fig. 1. Ubranie na rano. Krótki paletot, czyli *Weston* z sukna nakrapianego fijołkowo lub karmazynowo, zapięty na bok. Wyłożenie z aksamitu w odpowied-nim kolorze. Kapelusz niski prosty; kamizelka zapięta na krzyż na dwa rzędy guzików. Pantalony średniej szerokości, z kortu w ukośne prążki.

Figura 2. Chłopiec dziesięcio letni. *Weston* z czar-nego sukna, dosyć długi, prawie przystający do stan-u w plecach, spięty na jeden guzik, kołnier prosty; z prawej strony kieszeń z odwiniętą klapą podszewka jedwabna *cerise*, niebieska lub czarna podwatowana lekko. Majtki szerokie Bretońskie, ściągnięte u kol-an, z czarnego sukienka. Kamizelka pod szyję pikowa biała. Na rękę — *paletto-sac* do zapinania na dwa rzędy guzików. Buciki ze świecącej skóry; pończochy wełniane. Kapelusik płaski pilśniowy.

Figura 3. Ubranie wizytowe dla dam. Suknia jed-wabna w modnym kolorze *grenadier*. Paletot aksamit-ny czarny, naszyty pletnią jedwabną z przodu po bokach kieszenie. Na głowie toczek aksamitny, rond-ko odwinięte, podszyte aksamitem koloru sukni.

Figura 4. Paletot z grubiej tkaniny, nakrapiany czarno na tle orzechowem. Na szwach obstębnowana plecionka. Pantalony popielate w prążki, z lampasem czarnym w szachownicę. Kapelusz niski — rondko proste cokolwiek podniesione po bokach.

Figura 5. Ubranie do miasta. Wielki płaszcz okrągły koloru ciemno Hawanna zarzucony z hiszpań-ska na ramie, zapięty na klapkę u szyi. Kołnierz pro-ssty, przodem przybrane aksamitem. Pantalony czarne z zielonem w kratki. Kapelusz niski z rondkiem trochę podniesionem po bokach.

Figura 6. Ubranie wizytowe. Tużurek czarny sukieny z odwiniętymi klapami; stan długi, poły płaskie, rękawy wolne długo zachodzące na rękę. Pantalony popielate sukienne, z szerokim lampasem, dosyć szerokie, zachodzące na nogę. Zarzucony na rękę paletot z kołnierzem aksamitnym; krawat długi atlasowy. Kapelusz niski, prosty.

Figura 7. Ubranie na wieczór. Paletot na wierzch z ciepłego sukna koloru maron z szerokim odwinię-ciem aksamitnem tegoż koloru — plecy proste. Rę-kawy szerokie — mankiety aksamitny. Cały paletot obsyty pletnią jedwabną. Frak czarny sukieny, z wązkiemi i długimi połami; kołnier odwinięty przedłużony prawie do stanu. Kamizelka jedwabna otwarta i odwinięta, zapinana na trzy guziki. Koszula w fałdy ukośne; krawat wązki biały batystowy lub czarny jedwabny. Pantalony sukienne czarne, sre-dniej szerokości na strzemiączkach. Kapelusz prosty, niski.

O włosach.

W ubraniu dzisiejszym włosy przeważną grają rolę. Od stu lat blisko widywaliśmy jedynie na por-tretach prababek naszych, te upiętrzone fryzury, jak-że dziś moda upowszechniła znowu. Przy tym dzi-wacznym zwrocie smaku powszechnego, zajmujące może będą dla czytelniczek naszych, rozmaite prze-jawy historyczne, w ubraniu głowy kobiecej, zapisane w nowo wychodzącym Dykcyjonarzu powszechnym *Piotra Larousse*, pod wyrazem *Włosy*. Przytaczamy je tu w streszczeniu.

Według tradycji, matka rodu ludzkiego Ewa, mia-ła włosy płowe, długie i bujne. Te spływając na ramiona bez żadnej sztucznej ozdoby, przysłaniały ją całą jakby płaszczem.

Poganie przedstawiają *Wenus* jasnowłosą. Poeci opiewali cudną barwę jej włosów, jedni porównywali je do kłosów dojrzałej pszenicy, inni do listków złotej wierzby. Przebywając w *Olympie* *Wenus* nosiła war-kocz skręcony; tak ją przedstawiają rzeźbiarze Grec-cy. Kiedy zstępowała wśród śmiertelnych, rozpusz-czała je na ramiona. *Wirgiljusz* przedstawia ją w ten sposób w *Enejdzie*, w chwili gdy się pojawia synowi swemu *Eneasowi*.

Królowa *Saba* miała przy sobie niewolnice, nader biegłe w sztuce trefienia włosów. Zachwyliła ona

szczególniej króla Salomona, pysznymi włosami czar-nymi, które wybiegały w pierścieniach z pod króle-wskiej korony i jak hebanowa kaskada, spadały na bia-łe jej ramiona.

Przejdźmy teraz do sławnego warkocza królowej Bereniki. Ten jak się zdaje musiał mieć barwę zło-tą, skoro astronomowie ówczesni zawiesili go na błę-kitnem nieba sklepieniu, i tym imieniem przewali je-dną z konstellacji.

Co do Cesarzowych rzymskich, te nosiły włosy roz-dzielone nad czołem, i zaplecione w warkocz na wierzchu głowy. Tak nam się przedstawiają na me-dalach dwie Faustyny, żony: Antonina i Marka Au-reljusza.

W czasach późniejszych Klotylda żona Klowisa króla Franków, nosiła włosy spadające prosto na szy-ję. Jedyną jej ozdobę stanowiła korona złota.

W XIV wieku Izabela Bawarska, żona Karola VI króla Francji, czesała się na sposób chiński. Włosy jej całkiem były niewidzialne, pokrywał je kornet spi-czasty w formie głowy cukru naszyty perłami i klej-notami, spadały od niego długie wstęgi i barby ko-ronkowe. Dwór cały przyjął modę królowej.

Za czasów Ludwika XIV, trefienie włosów staje się prawdziwą sztuką. Sławna panna Lavalère wpro-wadziła modę loków spadających na obie strony twa-rzy. Moda ta długo się utrzymała, jak widzimy z portretów XVII wieku.

Za Ludwika XV nastąpił zupełny przewrót w tref-ieniu włosów, przez wprowadzenie pudru. Znika roz-maitość barw i odcieni, wszystkie głowy przed-stawiają się białe. Co gorsza puder koniecznym następstwem pociąga za sobą inne excentryczności. Cera śniada źle się przedstawia przy białych wło-sach, potrzeba ją pociągnąć bielidłem; sztuczna bla-dosć nadaje trupią podstawę, potrzeba ją przykryć po-życzanym rumieńcem. Aby przerwać jednostaj-ność tak niemłą dla oka, moda wymyśla muszki a nawet nadaje im nazwiska. *Niebezpieczną* zowie się muszka przyklepiona na prawym policzku, *fatalną* muszka na brodzie, *zabójczą* muszka nad ustami. Taka komplikacja narażała kobiety na nieodżałowan-ą stratę czasu; każda elegantka przepędzała przy-najmniej czwartą część dnia przed zwierciadłem.

Moda pudru przetrwała aż do rewolucji. Za Lu-dwika XVI noszono jeszcze na głowie piramidalne fryzury, prawdziwe baszty podparte mnóstwem spi-łek grzebieni i grzebyków.

Za czasów Dyrektora moda wróciła do pros-toty, wiele kobiet nosiło włosy *à la Titus*, krótko przystryżone w koło głowy, krótko to jednak trwało.

Za czasów Cesarstwa powrócono do loków; za Re-stauracji weszły w modę, wysokie koki sterczące na głowie jak skrzydła u wiatraków.

Dziś ubranie głowy stało się dziwnie skom-plikowaną sztuką; moda wymaga sztucznego bezładu w układzie włosów. Do najsmieszniejszych wymy-słów dzisiejszych, należy farbowanie włosów na żółto i czerwono, przyjęte przez niektóre elegantki Paryżkie. Wysokie fryzury powszechnie dziś przyjęte, długie loki spadające na plecy i ramiona, wymagają wielkiej ilości włosów, z tego to powodu handel włosami przybrał ogromne rozmiary we Francji. Wszystkie kraje a nawet wszystkie części świata składają się na te sztuczne uploty, które widzimy tak majestatycznie spiętrzone na głowie paryżanek.

Włosy Bretonek najwięcej poplają w handlu z powodu nadzwyczajnej delikatności, włosy Ower-nianek bujne ale zbyt tłuste, służą w pomieszaniu z innymi. Tylko na północy pojawiają się te włosy eteryczne, barwy płowo popielatęj — zwanęj *blond d'ange*, która dziś obok rudęj stanowi panującą modę.

Włos przechodzi przez rozliczne preparata fry-zjerskie od chwili, kiedy handlarz wyłudził go od młodej Bretonki na jarmarku w Plougastel, w za-mian za suknię lub jakie świecidełko. Fryzjer go-tuje go kilkakrotnie, przyprowadza go do wymaganęj miękkości i połysku.

Ztąd to włosy doszły dziś do nadzwyczaj wysokiej ceny.

Jeżeli długość ich dochodzi metra, czyli 7 ćwierci łokcia Warszawskiego, kilogram kosztuje od 600 do 650 franków.

Gałąganiarze zbierają na ulicy wyrzucone zwicki włosów, sprzedają je pomniejszonym perukarzom, ci zaś wyrabiają z nich loki i krepiny, sprzedawane za niz-ką cenę.

W tych czasach przybył do Hawru okręt z ogro-mnym ładunkiem włosów najrozmaitszych odcieni; między temi przeważał czarny kolor. Włosy te obrzydliwe i cuchnące w okropny sposób, przepusz-czone przez parę, nabrały pięknego połysku i dzi-wnęj miękkości.

Pochodzenie włosów jest ciekawe... Pokolenia In-dyjskie Amerykańskie jak Apasze, Komansze i inne, mają jak wiadomo zwyczaj skalpowania czyli odzie-rania ze skóry czeszek nieprzyjacielskich, i skóry te z włosami zachowują jako trofea. Podczas ekspedy-cji Meksykańskiej, owi Indianie napadnięci z niena-cka, pochowali trofea do kryjówek.

Amerykanie wysłedzili je przypadkiem, nałado-wali na okręt, i przywieźli do Vera Cruz, zkąd do-stały się do Hawru. Okoliczność ta wpłynęła chwi-łowo na obniżenie ceny włosów.

ROZMAITOŚCI.

Celina Dominikowska. Zamieszkała w górzystej Ga-licji, młoda ta osoba w zaciszu domowym poświęca się pracy malarskiej głównie ozdobę Świątyni mają-cą na celu. Niedawno wykończyła Matkę Boską Bolesną w której tyle jest cierpienia i świętości za-razem, że patrzący z odebraniem wrażeniem długo rozłączyć się nie może. Dawniej jeszcze wykończy-ła okno kościelne którego rysunek pomieścił na-wet dziennik paryżki Exposition Universelle, z przy-znaniem artystce zalet niepospolitych. Natchnio-na tekstem Pisma S. odwzorowała w 6 allegorjach, tyleż dawnych ludów Europy to jest: Francuzów, Anglików, Włochów, Niemców, i Węgrów, — sto-sując do każdego odpowiedni epizod z życia Chry-stusa. Rogi sześciu szyb zdobią imiona wielkich mężów każdego narodu, up. *Francji:* Charlemagne, Napoleon, Joanna d'Arc, Monte quieu. *Anglii:* El-zbieta, Shakespeare, Newton, Nelson. *Niemiec:* Karol V. Marja Teresa, Szyller, Humboldt. *Węgier:* Szecheny, Hunjad, Rakoczy, św. Stefan. *Włoch:* Leon X, Rafael, Dante, Michał i t. d. Całość wykona-nia w doskonałej rzeźbie, przy użyciu najprostszyc narzędzi, zwróciła uwagę znawców jako dzieło tre-sią i wykonaniem niepospolite i po za obręb zwy-czajnych wychodzące.

Symbolika kwiatów i roślin.

31. *Nogietek* (Souci, *Calendula officinalis*, tak nazywa lud złoto-pomarańczowe kwiatki, wszędzie po ogrodach i ogródkach zwłaszcza włóściańskich utrzymywane, a od początku Lipca aż do końca Paź-dziernika kwitnące. Właściwie nogietek pochodzi z Europy południowej, lecz już od bardzo dawnych czasów przyswoił się naszym ogrodom, i chociaż nie odznacza się szczególną pięknoscią, a z ogrodnictwa lepszego smaku jako kwiatek bardzo pospolity bywa rugowany, mimo tego lud nasz lubi go bardzo. Go-rąca barwa nogietka, i łatwość z jaką się nawet do-browolnie z nasion corocznie rozmnaża, niemało się pewnie przyczynia do upowszechnienia tego kwiatka. Jeszcze Spiczynski pisarz z pierwszej połowy XVI wieku, wspomina o nogietku, a Dr. Syreński żyjący w drugiej połowie XVI wieku, w swym Ziel-niku tak mówi: „Wszystkim wieśniakom znajomy nogietek, ma kwiatki żółte, które się otwierają kie-dy słońce wschodzi i za nim obracają, i z zachodem zamykają, dla tego się zwać może zegarem wiej-skim“. Że nogietek rzeczywiście na noc się zamy-ka, to prawda, lecz nie otwiera się zrana wcześnięj jak między 9 a 10 godziną, przez co nawet znajduje

się w tak zwanym zegarze roślinnym, w 200 lat pra-wie po postrzeżeniu Syreńskiego przez Linneusza ułożonym.

Nogietek ma być symbolem zazdrości, niespokoj-ności i podejrzenia, może dla swęj żółtęj barwy i ru-chliwości swych kwiatów.

32. *Oleander* (Laurier-rose, *Nerium Oleander*). Piękne to drzewko, zwłaszcza kiedy ma kwiaty peł-ne i duże, rośnie dziko w Europie południowej, po-nad rzeczkami i strumieniami, u nas hodzi się po-spolicie po oranżeryjach i mieszkaniach. Ma być symbolem zdradliwęj piękności, bo chociaż zapach kwiatu oleandrowego bardzo przyjemny, jest jednak niebezpieczny, gdybyśmy w pokoju gdzie są olean-dry kwitnące przy zamkniętych oknach zasnęli.

Oleander należy rzeczywiście do roślin odurzają-cych, ostrych, a jakakolwiek jego część wewnątrz użyta, sprawia ekliwość, napuchnienie ciała, późnięj wielką niemoc i zapalenie wewnętrzne.

Duże drzewka oleandrowe, suto i kwiatami peł-nymi kwitnące, są niemałą ozdobą mieszkań na-szych.

33. *Ostróżka* (Pied d'alouette, *Delphinium Aja-cis*), którą po ogrodach dla ozdoby utrzymują, we-dle staro-greckiego mytu, miała powstać ze krwi bohatera Ajaxa, który się dobrowolnie zabił ze zmar-twienia, że mu nie przyznano zbroi, po śmiertelnie strzałą ugodzonym Achillesie. Mniemanie to, stwier-dza niejakić podobieństwo rysunku na kwiecie ostróż-ki w samym środku, do głosek *Ac* (grecki wykrzyk bólu), przez co ostróżka u starożytnych była godłem smutku.

W symbolice chrześcijańskiej, nasza polna ostróżka (*Delphinium Consolida*) jest atrybutem czyli cechą ś. Otylii. Między ludem istnieje taka legenda, że kto się chce uleczyć z bólu oczów, potrzeba urwać 3 kwiateczki polnęj ostróżki, zawinąć je we wosk, ze świec jarzących wzięty, i schować przy sobie; potem należy wystuchać trzech mszy na intencją św. Otylii i rozdać w jej imieniu trojaka jałmużnę ubogim, a ból oczów ustąpi. Legenda ta, ma swęj początek jeszcze z czasów pogańskich, bo jak wiadomo, św. Otylja pierwotnie była poganką, a do tego ślepą, i kiedy została chrześcijanką, przewidziała. Stało się to jakoś około przesilenia letniego czyli około św. Jana, kiedy dzień najdłuższy, a ostróżka wtedy naj-silnięj kwitnie. Ponieważ potem dnia ubywa, słoń-ce się chyli, i długie noce zimowe nadchodzą, poczem znowu wiosna wraca, kwiat więc ostróżki przy-pomina, że ślepotą, noc i śmierć nie trwają wiecznie.

Główny Skład

AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z Fabryki *Grovera i Bakera* i innych, mieści się przy ulicy Senatorskiej N 22, naprzeciw pałacu Ordynata hr. Zamojskiego.

Maszyny familijne N. 23 *Grovera i Bakera* szyją wszy-stkie szwy (oprócz przyszycia guzika i obszycia dziurek), a to na wszystkich materiałach jak na: tiulu, batyscie, płótnie, tybecie, atlasie, suknie, syberyjnie, aksamicie, aż do cienkięj skórki. Szew temi maszynami dokonany, jest mocny i elastyczny. Oprócz tego można na nich: haf-tować, przyszywać sutasz, lamować, pikować, marszczyć i t. p.

Z powodów wyż wyłuszczonej, maszyny te okazały się najpraktycznięjszymi, a na ostatnięj Wystawie Powszechnęj w Paryżu, wystawca krzyżem Legii Honorowęj nagrodzo-nym został.

Cena maszyny N. 23 z wszystkiemi przyrządami jest rs. 75.

Gwarancja dwuletnia.

Oprócz tego polecamy:

Maszynki ręczne w pudełkach po Rs. 20 do 25.
Maszynki ręczne w szkatułkach po Rs. 27 kop. 50.
Maszyny szewckie systemu Orta po Rs. 110 i 130.
Maszyny dla wojska i t. p.

(15,817)

Do numeru dzisiejszego dołącza się rycina paryz-ka kolorowana, z ubraniem męzkim oraz cennik ma-szyn do szycia.